

Wychodzi co miesiąc.

ADRES:

Redakcyja *Dzwonka* III. Zak. we Lwowie —
Klasztor Br. Mniejszych — plac Bernardyński I. 3.

albo:

Redaktion des: Dzwonek III. Zakonu. Lemberg
(Galizien), Bernardinerplatz nr. 3.

W Redakcyi są do nabycia:

Kalendarz »Katolik« na r. 1903, pięknie
illustrowany i bogaty w treść religijną. Pre-
numeratorowie »Dzwonka« płacą za ten ka-
lendarz znacznie mniej, bo tylko 50 halerzy
(50 fenigów). Na porto trzeba załączyć 20 h.
(20 fen.).

Brwiarze tereyarskie O. Z. Janickiego
po 3, 4 i 5 koron.

Pobożne Stowarzyszenie i Nowenna ku
czci św. Antoniego, bez oprawy 40 hal.

Nabożeństwo za dusze zmarłych oprawne
2 kor. — bez przesyłki.

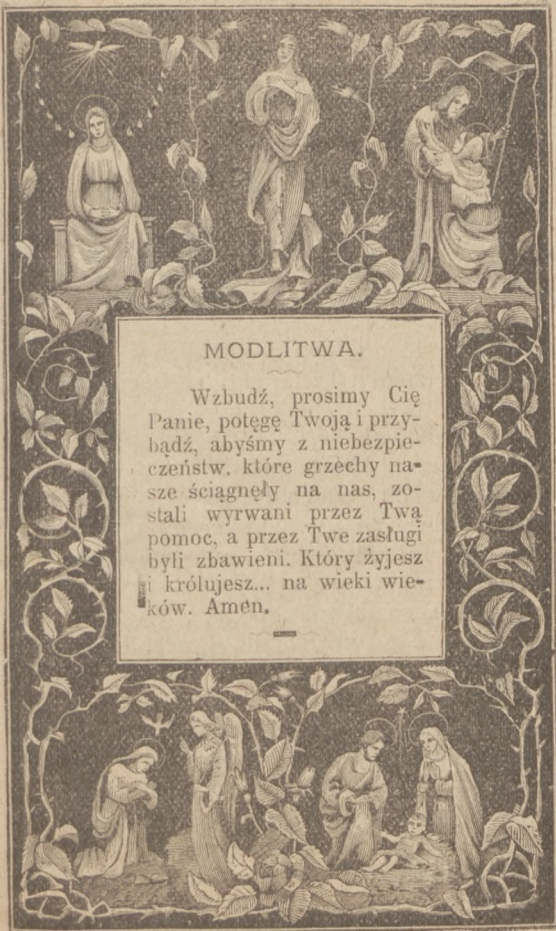
Regułki tereyarskie po 6 hal.

Medaliki z wizerunkiem św. Franciszka
i św. Antoniego.

Całoroczna prenumerata *Dzwonka* kosztuje w Au-
stryi 1 kor.; w Prusach 1 mr.

W Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Pru-
sach i Niemczech biorący co najmniej 5 egzemplarzy
»Dzwonka«, płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz
z przesyłką pocztową).

Numer pojedynczy kosztuje w miejscu 6 hal.



MODLITWA.

Wzbudź, prosimy Cię
Panie, potęgę Twoją i przy-
ładź, abysmy z niebezpie-
czeństw, które grzechy na-
sze ściagnęły na nas, zo-
stali wyrwani przez Twą
pomoc, a przez Twe zasługi
byli zbawieni. Który żyjesz
i królujesz... na wieki wie-
ków. Amen.

Patron na miesiąc Grudzień:

Błog. Mikołaj Faktor

Wyznawca I. Zakonu.

(23. grudnia).

W roku 1520 w samą uroczystość świętych Piotra i Pawła przyszło we Walencji hiszpańskiej na świat dziecko, które niebu miało przysporzyć radości, a ojczystej ziemi nie mało chluby. Urodziło się z rodziców ubogich i zacnych, na chrzcie świętym nadano mu imię Mikołaj.

Przedziwne było to dziecko. W piątym roku życia składał młodziuchny Mikołajek takie dowody wewnętrznego wyrobienia i doskonałości, że już podówczas mu się dziwowano. Rozmówany był w modlitwie; trzykroć w tygodniu pościł ostro, a potrawy swoje rozdawał ubogim; dopiero wieczorem, już po zachodzie słońca, lekki w te dni przyjmował posiłek. Często zaglądał zwłaszcza do szpitala trędowatych i tam nieraz na klęczkach całował rany i wrzody onych nieszczęśliwych. Gdy go o to upominano — »Chrystusa Pana w nich widzę« — odpowiadał i pełnił dalej swe miłosierne uczynki. Jedną ze służek mużułmańskich, która w tymże co i on mieszkała domu, tak była zbudowaną i wzruszoną pięknem ży-



BŁOG. MIKOŁAJ FAKTOR.

ciem i uczynkami tego świętobliwego młodzieniaszka, że to zachęciło ją do porzucenia swych błędów i przyjęcia chrztu św. Niemniej zbawiennie wpływał Mikołaj na swych towarzyszy i kolegów szkolnych.

Zarówno z przymiotami duszy rozwijały się w nim zalety ciała. Mikołaj wyrósł w tak ślicznego młodzieńca, że oczy ludzkie rwał za sobą. W ojcu i matce aż serce rosło na widok tak hożego syna. Uznał tedy ojciec, że już czas, by mu nieco udzielić wolności, postanowił go więc usamowolnić i dał mu pewną kwotę pieniędzy, choć niezbyt znaczną, zawsze jednak wystarczającą do rozpoczęcia kupiectwa. Mikołaj skromnie ale stanowczo odmówił przyjęcia tych pieniędzy i oświadczył stroskanym trochę rodzicom, że stale postanowił służyć Bogu całe życie w zakonie. Cóż mieli czynić rodzice? Ze łzą w oku pobłogosławili swe złote dziecko i oddali Panu na służbę. Mikołaj wstąpił do zakonu św. Franciszka Obserwantów czyli Bernardynów i od tej chwili nowa era rozpoczęła się w jego życiu.

A iście gorącą miał ten Mikołaj duszę. Nieznał i nie cierpiał półśrodków; co czynił to zawsze swą całą, płomienną duszą. Więc i w nowicyacie zajaśniał od razu i wszystkich przewyższył swą żarliwością w modlitwie, posłuszeństwem dla reguły i he-

roizmem w umartwieniu. Po wyświęceniu na kapłana prosił starszych zakonu, by go wysłali na misję do krajów niewiernych, nieuczyniono jednak zadość jego prośbie i Mikołaj objął mimo młodych lat swoich bardzo trudny i odpowiedzialny obowiązek kaznodziei. Inni mając podobne do spełnienia zadanie, rącho wzięliby się do nauk i ksiąg, Mikołaj natomiast zdwoił swe modlitwy, posty, umartwienia i bicze, a natchnienia szukał u Zbawiciela w niebiesiech. Przed każdym kazaniem biczował się za zwyczaj trzykrotnie, rozmyślając przytem o Męce Pańskiej. Przez całe dwa lata w każdą noc klęcząc u stóp krzyża, ponawiał to umartwienie i medytację. Mimo jednak tak często sobie zadawanych, a tak ostrych pokut, oblicze jego było zawsze jaśniejące pogodą i weselem. Niezwykła jego uroda i uderzająca piękność narażały go niejednokrotnie na ciężkie zasadzki złego ducha, lecz nigdy ani na mgnienie oka nie zapomniał, co winien Bogu i duszy własnej. Z wszelkich sideł wychodził zwycięzko i czystość zachował zawsze nienaruszalną.

Pan Bóg sługę wiernego już za życia hojnie wynagradzał. Mikołaj miał dar zniewalania sobie ludzi; kto go poznał, to i pokochał, wielu rozmyślnym samobójstwom przeszkodził, cudze skryte myśli odgadywał, wielu chorych swą modlitwą uleczył,

przyszłość Pan mu odsłaniał, nawet cuda Swe przezeń spełniał. Piastował też w zakonie różne urzędy: był mistrzem nowicyuszów, gwardyanem, definitorem i spowiednikiem zakonnice. Wreszcie syt zasług i cnót pięknych, a dojrzały do wieczystej nagrody zasnął spokojnie w Panu dnia 23 1583 w klasztorze swego zakonu pod Walencyą. Dla niezmiernego napływu ludzi, całych dni dziesięć było wystawione ciało w kościele, przyczem pozostawało giętkie i prześliczny ze siebie wydawało zapach. Wreszcie wśród wielkich uroczystości złożono je na wieczny spoczynek. We trzy lata później król Filip II. pragnął je koniecznie oglądać; wydobyto więc trumnę z grobu i otworzono i znowu widzieli wszyscy, że ciało się nie psuje. Wkrótce coraz liczniejsze zjawiały się cuda, wreszcie Papiież Pius VI. po dokładnie przeprowadzonym procesie kanonicznym ogłosił Mikołaja Faktora błogosławionym w roku 1786 dnia 18 sierpnia.

Bogu w Trójcy jedynemu chwała stąd niech będzie i uwielbienie!



Boska Opatrzność.

Działo się to we wiosce Ilam, należącej do dyecezyi Liege. Małe dziecko bawiło się w pobliżu domu swoich rodziców, gdy nagle nadbiegł wilk, pochwycił je i uniósł. Znaleść śmierć w zębach wilka, w czwartym roku życia znaczyłoby, pójść prosto do nieba, a to wcale by nieszczęściem nie było. Bóg jednak przeznaczył temu dziecieniu śmierć chwalebniejszą; postanowił, by nasz błogosławiony Ryszard od św. Anny dostał większego zaszczytu, a mianowicie, by głosił wiarę Chrystusową w Japonii i tam krew za nią przelał.

Na krzyk dziecka nadbiegła matka; lecz nie puściła się w pogoń za strasznym zwierzęciem, które lada chwila mogło pożreć jej syna, ale upadłszy na kolana błagała św. Annę, by go ocaliła; i o cudo, w tej chwili wilk powalony siłą niewidzialną, puścił swą zdobycz i umknął. Oto dlaczego błogosławiony Ryszard nazwanym został Ryszardem od św. Anny. Była to łaska Opatrzności Boskiej, która ocaliła naszego Błogosławionego. I dalej zobaczymy z jaką troskliwością iście macierzyńską Opatrzność nad nim czuwała.

W czasie, gdy błogosławiony Ryszard był furtyanem w klasztorze w Niwelle, gdzie

cnotami swemi a szczególnie wielką skromnością budował wszystkich, chciał on pomimo swoich zajęć bardzo uciążliwych, wstawać zawsze w nocy, by być obecnym na jutrzni. Spowiednik jego O. Anglelwert zapewnia, iż przez długi czas był on budzony każdej nocy przez swego Anioła Stróża, który około jedynastej godziny pukał z lekka do drzwi jego celi i mówił półgłosem: »Na jutrznię, bracie Ryszardzie, na jutrznię«. Na ten łagodny głos dobry zakonnik wstawał natychmiast, schodził do chóru, prowadzony aż do drzwi przez tego ducha niebiańskiego, który wtedy znikał z przed jego oczu.

Inny dowód Boskiej Opatrzności: Przełożeni oceniając rzadkie cnoty tego sługi Bożego, postanowili podnieść go do stanu kapłańskiego; potrzebowali użyć wyraźnego nakazu pod posłuszeństwem, by przewyciężyć opór jego pokory. Błogosławiony Ryszard został wyświęconym na kapłana w dwudziestym szóstym roku życia swego. Studya teologiczne ukończył tak szybko i z takim powodzeniem, iż widocznem było, że jego postęp w nauce był prawdziwie cudownym i że pochodził z łaski Bożej.

I istotnie, nasz Błogosławiony mógł wyrzec te słowa, które dopiero później wypowiedział generał Sonis: »Wiem którądy szedłem; Bóg mnie prowadził za rękę«. I za prawdę, iż jako dzielny żołnierz, mógł on

dodać: »Przyrzekłem Boskiemu Mistrzowi, iż Mu niczego nie odmówię; nie powinno się targować z Bogiem«.

Ach! gdybyśmy tak służyli Bogu, jak prawdziwi synowie, zrozumielibyśmy, dotykałibyśmy niejako palcem prawdy nauki Kościoła, która nas uczy, iż Bóg ma staranie o każdym z nas, jak gdyby o nas samych tylko pamiętał, wszak Pismo św. przedstawia nam Boga pod postacią matki noszącej i piastującej swe dziecko na rękę.

Niestety! jakże często podobni jesteśmy do tych biednych dzieci, które wymykając się z objęć swej matki, opuszczają jej rękę. Odmawiamy wiele Bogu, targujemy się z Nim. Smutne skutki naszych grzechów zasłaniają nam często Opatrzność Bożą, która w złem nie daje nam spokoju. Jest to niesprawiedliwością i lekkomyślnością z naszej strony. Niema stworzenia tak małego, któremby się Bóg nie opiekował, bo mówi nasz Pan: »Iżali dwu wróblów za pieniądz nie sprzedają: a jeden z nich nie upadnie na ziemię bez ojca waszego? A wasze włosy wszystkie na głowie są policzone« (Mat. X. 29—31).

Gdzież znaleźć słów dobitniejszych dla przekonania nas, iż Bóg ma o nas staranie, a staranie to rozciąga aż do najdrobniejszych szczegółów naszego życia. A słowa te wyszły z ust, które nie mylą nigdy, które nie mówią tego, czego spełnić nie mogą,

słowa te wyszły z ust Boga samego! Bóg ma o nas staranie i bez woli Ojca niebieskiego włos nam z głowy nie spadnie.

Bóg jest zanadto wielkim, aby się nami miał zajmować, mówią bezbożni. A czyż nie wiecie, iż ten wielki Bóg ukochał nas taką miłością, iż syna swojego jedyne go wydał na śmierć na Krzyżu dla naszego zbawienia? Czyż może odmówić kubka wody ten, któremu dano kielich krwi?

Nauki tegoczesne, mówią inni, wystarczają wszystkim. W nauce tegoczesnej, n. p. o świetle, zrobili uczeni podziwienia godne postępy, lecz czyż mogliby ci uczeni przypuścić myśl tak szaloną i zbrodniczą, aby jaką zasłoną zasłonić słońce, jako już nieużyteczne i niepotrzebne. »Wiatry, mówi Duch św., są posłuszne Bogu; pioruny, grad, śnieg i lody są powolnymi słowu Jego«. (Ps. 148. 8.) Moc ludzka nie dochodzi tak daleko.

Inni odważają się być cenzorami i sędziami Opatrzności Bożej; z pomiędzy wszystkich zawodów, zawód sędziowski ma najliczniejszych przedstawicieli. Wszystko lubimy sądzić i krytykować, ale jesteśmy zbyt małuczkimi i ograniczonymi, byśmy sądzić mogli postępowanie Boże. Ci, co to czynią podobni są do owej mrówki, która przechadzając się po ludzkiej twarzy chciałaby udowodnić, że twarz ludzka jest do niczego

i niewygodna, bo znajduje na niej bardzo wiele nieregularności i nierówności, a ona wolałaby mieć ją zupełnie równą i prostą.

Wydaje się nam to dziwnem, że częstokroć dobrzy są nawiedzeni krzyżem i utrapieniami wszelakimi, podczas gdy złym dobrze się w życiu powodzi; nie zastanawiamy się nad tem, że Bóg postępuje jako król, który zachowuje dla swych dzieci to, co ma najlepszego, a dobra małej wartości pozostawia swojej służbie. Nie wierzymy, iż Bóg udziela złym, za to trochę dobrego co spełnili, nagrody doczesnej, wiedząc iż oni są niegodnymi nagrody w niebie wiecznej. Dlaczegoż mielibyśmy ganić Boga tak dobrego, dla pozyskania sobie w ten sposób serca tych biednych zbłąkanych? dlaczego dziecko n. p. nie pojmuje dlaczego rolnik rzuca na ziemię zboże, albo po starannem pielęgnowaniu winogron, kładzie on takowe następnie pod prasę. Ono wolałoby, by je tak całe schowano i nie zastanawia się nad tem, żeby się zepsuły. Sądzi jak dziecko: Nie dziwmy się więc i my, że jesteśmy doświadczani i cierpimy: »Uczeń nie jest nad Mistrza. Cierpienie oczyszcza duszę tak jak ogień oczyszcza złoto«, ono odrywa go od ziemi i zbliża go ku niebu.

Zamiast nieroztropnie sądzić Opatrzność, zdajmy się na Nią z całą ufnością, powtarzając często ten akt poddania się:

Opatrzności Boga mojego oddaję ci całkowicie moje ciało i moją duszę, mój czas i moją wieczność.

Pamiętajmy o tem, że Bóg wie lepiej, że może lepiej skutecznić i że pragnie więcej naszego dobra niż my sami; że nic się nie dzieje bez woli Bożej i że nic nie mogliśmy otrzymać z tak dobrej strony, coby nie było bardzo dobrem.

Nie wystarcza chwalić uwielbiać Opatrzność Bożą i spuszczać się na Nią, powinniśmy Ją naśladować. Św. Tomasz z Akwinu, książę teologów, poleca, byśmy przedewszystkiem mieli staranie o Bogu. Takie polecenie może na pierwszy rzut oka zdawać się dziwnem, lecz jakże ono jest mądrym i sprawiedliwym. Mieć staranie o Bogu, znaczy mieć w sercu wszystko co się odnosi do chwały Bożej, zachowywać jego przykazania, dbać o okazałość Jego czci; jest to być pełnym pieczołowitości dla dziecięcia bożego, dla bliźniego i mieć staranie o jego potrzeby duchowe i cielesne, nadto spieszyć z niesieniem ulgi duszom w czyścju zostającym.

Usiłujmyż ile w mocy naszej, mieć to staranie o Bogu, który nas otacza taką pieczołowitością i bądźmy czemś w rodzaju tej Jego Opatrzności jaką On nas otacza.

Legendy o św. Franciszku.

Zebrane przez trzech jego towarzyszy.

*Jak biskup Ostyi był zbudowany i płakał
rozważając ubóstwo Braci.*

Biskup Ostyi przybywszy na kapitułę, która się odbywała w Assyżu przy kościele Najśw. Panny Anielskiej, zapragnął w towarzystwie wielkiej liczby szlachty i kleru zwiedzić miejsce, gdzie Bracia sypiali. Widząc, że sypiali na ziemi, mając za posłanie trochę słomy i kilka lichych materaców, zapłakał gorącymi łzami i tak do obecnych przemówił: »Patrzcie jak sypiają Bracia... Cóż z nami nędznymi się stanie, którzy w takich zbytkach żyjemy?« Opuścili te nędzne celki wszyscy wielce zbudowani.

Jak św. Franciszek rozkazał Braciom opuścić dom, o którym mówiono, że jest ich własnością.

Powracając z Werony, przechodził św. Franciszek przez Bolonię, gdzie dowiedział się, iż tam zbudowano nowy klasztor dla Braci Mniejszych. Gdy usłyszał jak mówiono, że klasztor ten jest ich własnością, zawrócił się z drogi opuścił miasto, rozkazując wyraźnie, żeby zakonnicy natychmiast opuścili to zabudowanie i aby żaden z nich tam nie

pozostał. Wszyscy usłuchali tego rozkazu z taką szybkością, iż nawet tych, którzy leżeli złożeni chorobą, wyniesiono. Aby uspokoić naszego Świętego, biskup Ostyi Hugolin, ówczesny legat Lombardyi oświadczył publicznie, iż budynek ten jest jego własnością. Brat, który o tem opowiadał i następnie to opisał, był podówczas chory w klasztorze w Bolonii i należał do tych, którzy na rozkaz Świętego zostali stamtąd wyniesieni.

Jak Pan Bóg przemawiał do św. Franciszka.

Św. Franciszek przekonawszy się, iż niektórzy Bracia dawali zły przykład, był tem dotknięty boleśnie. Pewnego dnia, gdy był zatopiony w modlitwie, Pan przemówił tak do niego: »Dlaczego mały, biedny człowiecze oddajesz się takiemu smutkowi? Wybrałem cię prostego i naiwnego, aby cię pouczyć, a przez ciebie i innych, że to co dokonałem w tobie, Bracia twoi powinni dokonywać w sobie samych. Będę czuwał nad moją owczarnią, a ciebie wybrałem, byś dał świadectwo. Wiedz, iż tak gorąco ukochałem Braci Mniejszych, że gdyby nawet który z nich powrócił do swych błędów, wystąpił i umarł po za Zakonem, poszłę natomiast innego, a gdyby ten drugi nie był jeszcze urodzony, każę mu się urodzić. I wtedy nawet, gdyby w Zakonie było tylko trzech za-

konników, byłby to zawsze mój zakon, którego nigdy nie opuszczę».

Otrzymawszy te obietnice, serce św. Franciszka zostało cudownie pocieszone.

Głos św. Antoniego.

Św. Antoni lekarzem.

Wielebny O. Fidelis, gwardyan klasztoru w Puy we Francyi pisze:

Na chwałę św. Antoniego proszę o ogłoszenie kilku uzdrowień otrzymanych w Briwe przez mieszkańców Puy.

Najprzód siostra Beata, podeszła w leciech, była tak osłabioną, że z trudnością mogła zaledwie z pomocą laski przejść parę kroków. Postanowiła ona odbyć pielgrzymkę do św. Antoniego do Brive. Na kilka dni przed wyjazdem była całkowicie sił pozbawioną; towarzyszki jej musiały ją ubierać i uważały za szaleństwo zamiar jej, udania się do grotty św. Antoniego. »Ja chcę tam pójść, św. Antoni mnie uleczy«. Ufność jej nie została zawiedziona. Podróż odbyła bez wielkiego zmęczenia. W Briwe św. Antoni wysłuchał ją całkowicie. Wszyscy pielgrzymi i ja widzieliśmy ją chodzącą bez żadnej podpory — a nawet biegającą przed grotą, aby wszystkich przekonać o swem uzdrowieniu. Po powrocie do domu pytałem ją kilka razy

o zdrowie; powiedziała mi, że ma się zupełnie dobrze i że towarzyszki jej zmuszone zostały uznać potęgę św. Antoniego.

Inna osoba, panna Rozyna Nautonnier cierpiała od dawna na chroniczną chorobę żołądka. Po odbytej pielgrzymce do św. Antoniego, nie czuła więcej żadnego bólu. Towarzyszka jej opowiadała mi o tem; chciałem się sam o tem przekonać i oto przed dwoma dniami, potwierdziła sama, mówiąc mi, iż ją św. Antoni całkowicie uleczył.

Jeszcze jedna z pątniczek do Briwe dziękowała mi, że jej takową doradziłem. Otrzymała wielką łaskę. Każdego roku w czasie upałów letnich cierpiała straszne ataki nerwowe, które ją tak siłą pozbawiły, iż nie była zdolną do całodzienniej pracy.

Od czasu powrotu z pielgrzymki choroba ustąpiła zupełnie tak, że od tej pory nie zaniedbała ani jednej godziny pracy. Otoczenie jej patrzy z podziwem na jej dobry wygląd, który jest oznaką zdrowia, jakim się rzeczywiście cieszy.

Oto zdarzenia, o których z radością wam donoszę i proszę o ogłoszenie na chwałę większą i cześć św. Antoniego.

(La Voix de s. Antoine).

Św. Antoni oswobodziciel więźni.

Piszą z Belgii: Przy końcu kwietnia roku 1900, sąsiad nasz uczciwy i pracowity, ojciec

rodziny, został wtrącony do więzienia. Zdumiony, pyta z przerażeniem o powód, dlaczego go tak nagle wyrwano z pośród jego rodziny, t. j. żony i pięciorga dzieci. Jakież było jego zdziwienie, kiedy się dowiedział, że posądzonym jest o współudział w kradzieży. »Co! ja miałbym być złodziejem? ja, który pracuję dniem i nocą, by uczciwie zapracować na życie i by dobrze wychować moje dzieci?! Jakże straszne doświadczenie! Wystarczające by stracić głowę z bólu i rozpacz. Naprożno biedak próbował dowieść swojej niewinności. Czyny, o które go posądzono, spełniano od dwu lat, a prawdziwi winowajcy oskarżyli go o współudział, by tym sposobem zrzucić ze siebie winę. Napróżno dowodził oskarżony, że ci świadkowie żywią ku niemu śmiertelną nienawiść, daremnie błagał łaski, nic nie pomogło. Gdyby nieszczęśny nie dowiódł swej niewinności, mógłby być skazanym na długie lata. Niepodobna opisać, ile ten ojciec, matka i dzieci wycierpieli w ciągu, jak wiek długich ośmiu tygodni. Jak to zazwyczaj bywa, znalazło się i tu dosyć złych języków, które pozwalały sobie mówić otwarcie, a nawet w przytomności tych nieszczęśliwych ofiar, iż ich ojciec jest niecnym złodziejem.

Od czasu do czasu starałem się pocieszać tę biedną rodzinę tak ciężko doświadczoną, gdyż pewny byłem, że człowiek ten

jest przedmiotem ohydneho spisku przeciw jego uczciwości. Ponieważ nie można było niczego się spodziewać od sprawiedliwości ludzkiej, zachęcałem tych nieszczęśliwych, żeby się udali z prośbą o pomoc do św. Antoniego, wyswobodziciela więźni. Usłuchali bardzo chętnie mojej rady. Każdego wieczora matka z dziećmi modliła się gorąco, a po każdym Ojcie nasz i Zdrowaś Marya, mała sześćioletnia dziewczynka dodawała: »Matko Najświętszego Serca i św. Antoni wybawcie naszego ojca«. Ta niewinna modlitwa musiała być wysłuchaną. W wigilię uroczystości Najśw. Serca Jezusowego, został ten ojciec wraz ze swymi oskarżycielami wezwany przed sędziego śledczego. I o cudo! złoczyńca nagle zeznał, że człowiek ten był niewinnym, że nie brał nigdy udziału w ich zbrodni i że oni zmówili się tylko przeciw niemu, pod groźbą, że ten, któryby się cofnął przed tem niecnem oskarżeniem, śmiercią ukaranym zostanie.

»Obecnie panie sędzio, dodał on, spełniłem swój obowiązek; powiedziałem prawdę, w tych dniach pragnę się wypowiedzieć«. To wystarczyło, by wrócono wolność nieszczęśliwemu ojcu rodziny, który nazajutrz znalazł się w pośród swoich. Św. Antoni oswobodziciel więźni, wybawił go. O. R. S.

(La Voix de s. Antoine).

Ze Sędziszowa piszą nam: W uroczystość św. Antoniego tego roku miałem na wotywie kazanie o św. Antonim. Ponieważ sam jestem wielkim czcicielem tego Świętego, więc starałem się przelać tę cześć w serca słuchaczy, wspominając także o Chlebie św. Antoniego. Po kazaniu przychodzi do zakrystyi kobieta nazwiskiem Drózd ze Zagorzyc parafii Góra Ropczycka i składa 4 k. na Chleb św. Antoniego z prośbą, aby przez przyczynę Tego Świętego Bóg powrócił zdrowie jej córce Maryannie 17 lat mającej, która złożona jest ciężką chorobą, tak dalece, że już 17 tygodni łóżka nie opuszcza i ani sama obrócić się nie może.

Upłynęło od tego czasu kilka tygodni aż na dniu 26. października przychodzi znowu ta sama kobieta, przynosi 4 kor. na Chleb św. Antoniego i zeznaje z radością, że skoro w dzień św. Antoniego wróciła do domu, zastała córkę przechadzającą się po izbie co widoczną rzeczą jedynie tylko przyczynie św. Antoniego zawdzięczać może. Maryanna była już sama 3 razy w kościele i zdrowie z każdym dniem jej powraca, dlatego też na podziękowanie św. Antoniemu składa 4 kor. i chce mu służyć aż do śmierci. Wysłuchałem tego opowiadania ze łzami w oczach i wiernie ten nowy dowód wielkiej opieki św. Antoniego do publicznej wiadomości podaję.

Ks. Letus Ziemiński, kapucyn, Dyr. III. Zak.

Za otrzymane łaski dziękują św. Antoniemu: Marya Nałęcz, Agata Malinowska, pewna osoba z Kornowatza, Józef Uliasz za znalezienie pieniędzy, Drózd za zdrowie córki, P. H. ze Lwowa za uzdrowienie, Mikołaj i Klementyna Gołębiowscy za wyzdrowienie córeczki, K. M. ze Lwowa za pocieszenie w smutku, B. W. z Krakowa za wybawienie z bardzo wielkich kłopotów pieniężnych.

Opiece św. Antoniego i modlitwie Braci i Sióstr III. Zakonu polecają się: Józef Trześniowski o cnotliwe życie, zdrowie i zmianę losu, Zofia Antoniewiczowa o zdrowie, ks. N. Szukanowski o opiekę, Jan i Józef Morkisz o zdrowie, J. Uliasz o dalszą opiekę, F. Nalepa o oddalenie zarazy w gospodarstwie, dwie osoby z Laurahuty w pewnej intencji, dwie osoby polecają zmarłych rodziców, Helena Radoszewska o wysłuchanie w bardzo ważnej sprawie, P. H. ze Lwowa o dalszą opiekę, Antoni Zborowski o pociechę w zmartwieniu i upamiętanie nieprzyjaciół, Zofia Matejko, aby św. Antoni pomagał i doprowadził do upragnionego celu, Marya Fietzek o wybawienie pewnej osoby z kłopotu i smutku, T. Mańkowska w pewnej intencji, pewna osoba ze Lwowa o opiekę, Marcei Sandecki o pomoc w pewnej sprawie.

Św. Antoni módl się za nami!

Chleb św. Antoniego we Lwowie.

(Od 10. października do 10. listopada 1902).

Na ten cel złożyli: Zofia Antoniewiczowa 16 k., ks. N. Szukanowski 1 k., Agnieszka Rybok 2 m., Marya Nałęcz 100 k., Ziembowa 5 k., Józef Uliasz 3 k., Józefa Janta 1 m. 50 fen., Agata Malinowska 1 k., F. Nalepa 2 k., Józefa C. z Laurahuty 5 m., Drózdź 4 k., O. Letus Ziemiński 1 k., Julia Jędrzejczyk 3 m., Helena Radoszewska 5 k., Helena Lic 2 k., Ant. Zborowski 1 k., Zofia Matejko 2 k., Wiktorya Staniszevska 1 k., Marya Fietzek 1 m., T. Mańkowska 2 k., pewna osoba ze Lwowa 2 k., M. i K. Gołębiowscy 4 k., Marcei Sandecki 1 k., ks. Jan Kruczkowski 2 k.

Ogólny dochód wynosi w tym czasie 346 kor. 8 hal.

Z tego wydano na kwitki na chleb i na wsparcie wyjątkowo biednych kwotę 280 k. 74 hal.

Wszystkim P. T. Dobrodziejom niech P. Bóg za przyczyną św. Antoniego stokrotnie nagrodzi!



Słowo o cudownym obrazie

M. Boskiej Pocieszenia w kościele OO. Bernardynów w Sokalu.

W drugiej połowie XIV. wieku żył na Litwie Jakób Wężyk, malarz, który wskutek pracy w swoim zawodzie zupełnie wzrok był utracił. Już wówczas słynął łaskami obraz Bogarodzicy na Jasnej Górze; tam więc pobożny Jakób udał się w swoim nieszczęściu, a odzyskawszy wzrok postanowił wymalować podobny do jasnogórskiego obraz i umieścić go w jakim kościele. Wróciwszy do domu jął się pracy, ale rzuciwszy na płótno parę rysów, całkiem zapomniał, jak twarz Matki Boskiej Częstochowskiej wygląda. Zmartwiony, drugi raz spieszy do Częstochowy i za powrotem znów stara się obraz namalować, lecz próżne jego usiłowania; aż oto pewnego poranku ujrzał na tablicy, którą był całkiem zatartą wieczór zostawił, nadzwyczajną światłością otoczony wizerunek Najśw. Panny przez Anioła wymalowany i słyszy słowa: »Jakóbie! masz to w nagrodę za twoje pobożne pragnienia«. Upadł na twarz Wężyk przed owym obrazem cudownym, a po kilku godzinach rzewnej modlitwy powstawszy, zaniósł go do Sokala nad Bugiem i w kościele umieścił.

Niedługo potem Tatarzy doszczętnie Sokal spalili, ale obraz ów cudowny, z popiołów odgrzebany i w małej kapliczce umieszczony stał się obfitą krynicą nieprzebranych łask i cudów dla narodu polskiego, ruskiego i litewskiego.

W roku 1599 Stanisław Gomoliński, biskup Chełmski, złożony ciężką chorobą do Bogarodzicy w swej kapliczce się ofiarowawszy, z wdzięczności za doznany cud umyślił na to miejsce sprowadzić synów św. Franciszka; co też uczynił 17. października 1599 r. uprosiwszy kilku Ojców ze Lwowa od ówczesnego prowincyała Zakonu, Marcyana Postękalskiego. Przystąpiono też zaraz do budowy wspaniałego kościoła i klasztoru z funduszów biskupa i hrabiego Ostroroga, a w roku 1611 dom Boży Najśw. Pannie Sokalskiej gotowy oddano.

Różne koleje odtąd kościół i klasztor przechodził, ale Najśw. Marya Sokalska Pocieszenia nie skąpiła swojej przyczyny czcicielom a niejednokrotnie ojczyznę biedną naszą przed pohaństwem zasłoniła, że tu wspomnę o Chmielnickim, który 1655 r. pod mury Sokalskie z 120 tysięcy Kozaków i Tatarów podszedłszy, cudem do odwrotu zmuszony został; sam własnoręcznie pisał do ówczesnego przełożonego klasztoru list następujący, w archiwum zachowany:

Przewielebny Mei Gwardyanie Sokalski a nam miły Przyjacielu!

Musicie mieć wiele wojska w szczupłym obejściu waszem, alboście na postrach jakieś wyprawili straszdyła, któreśmy nocnym czasem, zamysłając pod klasztor podstąpić, widzieli, jakoby wojska jakiegoś gmin, które w naszym wojsku pomieszały szyki, iż z przestraczem wielkim odstąpić musieliśmy, (co piszę, niech to będzie w se-

krecie). Ludzi waszych, zabranych bez żadnego ukrzywdzenia odsyłam, a proszę o wydanie moich. Przytem chcę wam być zawsze życzliwym.

11. Novembris 1655, z taborów pod Sokalem
Bohdan Chmielnicki m. pr.

W zakrystyi do dziś dnia przechowuje się zwłoki dziecka, przez ojca swoją małżonkę o wiarołomstwo podejrzewającego porąbane do życia przywrócone przyczyną Najśw. Panny Sokalskiej; również rękę uschłą, miasto której nowa odrosła zdrowa. W archiwum klasztorne jest cała księga cudów do koronacyi Bogarodzicy przygotowana, która za pozwoleniem Ojca św. Innocentego VIII. 1724 r. się odbyła. I dziś cudów nie brak dla wierzących i pobożnych, świadkami ich są ci, którzy wciąż stwierdzają i listownie i na miejscu pod przysięgą, że tylko za cudownem wstawieniem Bogarodzicy Sokalskiej czy to do zdrowia przyszli, czy to inne łaski od Boga sobie wyprosili; że tu przytoczę parę nazwisk: Józefa Cybańska, Tomasz Tomeczak, Michał Żytowicz, Mikołaj Karawan, Dominik Krassowski, cudu od M. Boskiej Sokalskiej doznali, co pod przysięgą wobec ordynujących lekarzy zeznali.

Z tem wszystkiem wiara dziś słabsza, pobożność się zmniejsza to też i ofiarności przy ogólnem ubóstwie prawie żadnej. Niegdyś klasztor sokalski zamożny, kościół wspaniały dziś po podwójnym pożarze obdarty i zrujnowany. Najświętsza Panna Sokalska Pocieszenia prosi was o datki

choćby najdrobniejsze, aby nie dać upaść całkiem tej sławnej stolicy, gdzie od wieków króluje i łyży osusza.

Klasztor postara się najdalej w dwóch miesiącach o obrazy Matki Boskiej Sokalskiej; kto obraz taki za 2 kor. nabędzie, przyczyni się do odrestaurowania Jej przybytku, stanie się dobrodziejem klasztoru Sokalskiego i należec będzie do związku mszalnego, korzystając z 52 mszy św., które w kościele Sokalskim za dobrodziejów w każdą niedzielę się odprawiać będą.

Adresować trzeba: O. Brunon Nowakowski, gwardyan klasztoru OO. Bernardynów w Sokalu, Galicya.

KRONIKA.

Członek III. Zakonu, z królewskiego rodu.

Podczas wiosny b. r. umarł król Franciszek z Asyżu, małżonek królowej hiszpańskiej Izabeli II., która w r. 1868 została wygnaną z kraju.

O jego śmierci pisze Marya de la Paz, żona księcia bawarskiego, Ludwika Ferdynanda, do jednego z duchownych przyjaciół: »Wiadomość o chorobie mego ojca, powołała mnie spiesznie do Paryża, przybyłam niestety za późno, nie zastałam go przy życiu; lecz wielką pociechą dla mnie było, gdym usłyszała, iż sam żądał spowiedzi i że bardzo spokojnie i szczęśliwie zakończył życie. Wczesnym rankiem, wręczył mi sekretarz

nuncyatury, w imieniu O. Prowincyała Franciszkanów, habit III. Zakonu, dla zmarłego. W ciężkim bolu po stracie ukochanego ojca, było mi wielką pociechą to, że św. Franciszek jest teraz moim ojcem. Polecam Waszym modłom duszę mego ojca, jak również i moją córkę, która w dniu 1. maja ma przystąpić do pierwszej Komunii św.

M. de la Paz“.

Król Franciszek z Asyżu był więc tercya-rzem, i wedle wiarygodnych zeznań, wzorowe wiódł życie jak również i jego zacna córka, o której powyżej mówiliśmy. Ciało nieboszczyka przyodziane w habit i pasek św. Franciszka, było z królewskim przepychem, na widok publiczny wystawione.

Nasuwa się mimowoli, przy wspomnieniu o tej duszy z królewskiego rodu, odzianej w habit św. Franciszka, krótka uwaga: Jak mianowicie, nie pochodzący ani z królewskiego, ani z wysokiego rodu, wstydzą się oddać cześć III. Zakonowi, podczas gdy ukoronowane głowy, bez ujmy swojej godności, z uszanowaniem noszą suknie św. Franciszka? Takich ukoronowanych głów moglibyśmy wyliczyć cały szereg.

Z Włoch. Kardynał Józef Sarto w Wenecyi, wydał obszerny okólnik o III. Zakonie, w którym zachęca szczególnie kler, aby doń przystępował i starał się takowy rozszerzać. Podobny okólnik wydali: kardynał-areybiskup Paryża i areybiskup z Limy (Peru). Ten ostatni mówi wyraźnie: We wszystkich parafiach mojej dyecezyi, w których

III. Zakon nie jest jeszcze zaprowadzony — ma takowy powstać. Kończy słowami: »Upraszamy zatem wszystkich Wielebnych Braci i ukochane dzieci, by do III. Zakonu, który tyle w odpusty i inne łaski i korzyści obfituje, przystępywali«.

Z Rzymu. Dnia 29. maja b. r. przyjmował Ojciec św. na prywatnej audyencyi siedm Franciszkanek Misyonarek Maryi, które miały zamiar odjechać na dalekie misye. Zwrócił do nich pełne miłości i zachęcające słowa: »Odjeżdżacie do Chin, mówił on, by zastąpić te siedm siostr, które niedawno poniosły tam śmierć męczeńską. Zaprawdę! tylko prawdziwa wiara, jest w stanie słabe niewiasty natchnąć taką odwagą, by podobnie tamtym iść na oczywistą śmierć. Odwagi, odwagi, idźcie do Chin, idźcie na śmierć męczeńską...« Poczem pobłogosławił wszystkie Siostry, które odważnie i radośnie puściły się w niebezpieczną drogę.

* * *

Banda zbójcka niepokoiła długi czas okolice Neapolu. Tymi czasy postanowili oni napaść na znajdujący się w pobliżu klasztor Franciszkanów, gdzie spodziewali się bogatych łupów. O północy przystawili do murów klasztornych drabiny, wdarli się do klasztoru, a skrępowawszy ręce i nogi zakonnikom, napróżno szturmowali do celi gwardyana, która dobrze zamkniętą była. Przystawili tedy drabinę do okna i zranili ciężko gwardyana, a następnie przeszukawszy cały klasztor, uszli z małym łupem. Uwiadomiona o tem

policya, przybyła zapóźno, rabusie już byli umknęli. Jednego jednak z bandy, zastrzelił w ogrodzie braciszek zakonny, a dalsze ślady krwi wskazywały wyraźnie, że i inni poranionymi zostali. Gdy się o tym wypadku dowiedział król włoski, polecił ministrowi spraw wewnętrznych, by przesłał O. gwardyanowi złoty medal z odpowiednim napisem, za dzielną obronę klasztoru.

BIBLIOGRAFIA.

O. Norbert Golichowski, Zakonu Braci Mniejszych w Galicyi i W. Ks. Krakowskiem z polecenia swoich przełożonych wydał na cały rok kościelny rozmyślania pobożne, oparte na ewangeljach świętych i żywotach Pańskich. Na każdy dzień roku i święta przypadające są cztery punkta. Z tych rozmyślań nie tylko zakonnicy, ale i świeccy mogą dla swej duszy znaleźć pokarm duchowny. Ponieważ ta praca otrzymała aprobatę nie tylko ze strony zwierzchności zakonnej, ale i ze strony Metropolitalnego Konsystorza lwowskiego, a nadto chlubne uzyskała świadectwa ze strony osób kompetentnych, dlatego możemy śmiało ją polecić szanownym Czytelnikom »Dzwonka«. Nie tylko polecamy, ale też usilnie zagrzewamy czcigodnych odbiorców naszego miesięcznika, aby powyższą pracę O. Norberta Golichowskiego sobie nabyli i drugich do jej nabycia zachęcili. Cena całego dzieła w dwóch częściach wydanego kosztuje z prze-

syłką i poleceniem pocztowem 7 koron (7 marek). Przesyłając powyższą kwotę przekazem pocztowym adresować należy: Prowincyałat Braci Mniejszych, Lwów, plac Bernardyński 3.

Po otrzymaniu przekazu bezpośrednio dzieło przez nas polecone zostanie odesłanem.

NEKROLOGIA.

W Oświęcimiu umarł 15. października b. r. śp. ks. Jędrzej K n y c z, prałat Ojca św., kawaler orderu Franciszka Józefa, proboszcz miejscowy itd. i dyrektor III. Zakonu św. Franciszka w swej parafii. Liczył 67 lat życia, 42 lat kapłaństwa. Pełen świątobliwego życia i cnót był nieboszczyk, pełen miłości dla każdego. O jego prawdziwych zasługach 3 mowców pogrzebowych piękne pochwały wygłosiło, a gazety podnosiły, jak wspaniały miał pogrzeb, jak liczni wielbiciele pragnęli mu oddać hołd ostatni.

Nikt jednakże nie podniósł tego ostatniego przezemnie podanego tytułu »dyrektora III. Zakonu św. Franciszka«. Ponieważ »Dzwonek« III. Zakonu podaje nekrolog i zmałych tereyarzy, zapewne i Szanowna Redakcyja przyjmie me notatki co do śp. ks. Knycza, jeżeli już ktoś nie uprzedził mnie.

Śp. ks. Knycz żył jak prawdziwy syn św. Franciszka. Kochał ubóstwo, bo nie nie pozostawił po sobie: wszystko obracając na bie-

dnych, troszcząc się o ozdobę kościoła, starając się o wspaniałość w nabożeństwach. Nawet koszule chowano mu, bo byłby je oddał biednym. Meble skromne nie odpowiadały jego stanowisku. Mieszkania ustąpił dla swych XX. wikarych, którzy po spaleniu (1881 r.) wikarówki dotąd nie mieli innej — a nieboszezyk nie chciał nacierać na parafian o nową. Był prezesem stowarzyszenia pań pt. św. Jadwigi, zajmującego się ubogimi i właśnie w to święto zmarł. Ze szczupłego mieszkania musiano w czasie odpustów wynosić łóżko jego do sieni, by goście mieli wygodniej, a czy to dla jego słabowitego organizmu było korzystne? Oświęcim — to głośne niegdyś probostwo z dochodów, a on nieraz jednego guldena nie miał.

Kochał pokorę, ozdobiony był fioletami papieskimi, tośmy wszyscy wiedzieli, ale je bardzo rzadko, chyba z konieczności przywdziewał. Równy ze swymi XX. Wikarymi i do chorych na wózku i w pracy w kościele, ale w prowadzeniu tereyarstwa nie pozwolił się zastąpić. Przy rozlicznych zajęciach w licznej parafii, miał czas, że zawsze przewodniczył miesięcznym zebraniom tereyarzy w kościele, mając do nich przemowy i nauki.

Orderu cesarskiego nie widziano też nigdy na jego piersiach. Blask jego cnót wzbudzał szacunek u władz rządowych, innowierców, obcych, nie mówiąc już o władzy duchownej, o jego parafianach i przyjaciółach.

Kochał umartwienie. Umarł nagle wprawdzie, ale od dłuższego szeregu lat słabował;

leczył się, ale cierpienia nie wstrzymały go od pracy, nie rozpowiadał o nich. Umarł nagle, ale był na śmierć przygotowany. Przed 3 tygodniami odprawił rekolekcyje w klasztorze Braci Mniejszych (Reformatów) w Kętach. Dzień przed śmiercią był na kongregacyi dekanalnej. Przy czem pożegnał się ze wszystkimi XX. swego dekanatu. Umarł, odprawivszy przed chwilą najśw. Ofiarę Mszy św., posiliwszy się na drogę wieczności. — Kochał bardzo modlitwę. Lubo dla słabego wzroku miał dyspensę od brewiarza, za to odmawiał regularnie różaniec, a z własnej gorliwości dodawał godzinki i inne przeróżne modlitwy.

Zapisany był do zgromadzenia adoratorów Najśw. Sakramentu. Każdego tygodnia całą godzinę na tej czci przepędzał, nie usuwając się od tej praktyki nawet w czasie kuracyi w kąpielach.

Był to prawdziwy tereyarz, nawskróś duchem św. Franciszka przejęty. Pokazał na sobie, że można być na wysokiem stanowisku, mieć dochody i honory, ale serca do nich nie przykładał, biorąc jedną ręką, a drugą rozdając. Dobrze przynajmniej, że kosztem Rady miasta był pochowany, trumnę zrobili Salezianie. Fiolety i ordery można nosić, a być pokornym synem św. Franciszka, a nosić skaplerz i pasek tereyarski. Dziś rozlała się po świecie nienawiść biednych ku bogatym, niższych do przełożonych prostaczków do mieszczan i panów — po co? na co? Wszak i śp. ks. Knyez wyszedł z chaty, przez swe cnoty nauki i świętość życia, wzniósł

się do wysokich sfer, nie zapomniał o ludzkiej, nie wstydził się ich, owszem pracował dla nich, nie chcąc przyjąć ofiarowanej kanonii krakowskiej katedry. Oblókłszy się w sutannę, a do tego fiolet, otrzymawszy order cesarski, również był miłośnikiem ubogich. A chociaż się zniżał do ludu i do ubogich, nie ubliżało to jego powadze, wszak miał poważanie u wszystkich warstw społeczeństwa. Cześć jego pamięci, pokój jego duszy!

W Krzywaczce zmarła S. Anna (Aniela) Kaczor.

W Krakowie zmarła S. Anna (Frenciszka) Charzewska, w 84. roku życia.

W Chicago (Ameryka) zmarły: S. Weronika (Barbara) Wielińska, liczyła 102 lat wieku; S. Marya (Barbara) Wajer i S. Marya (Magdalena) Kletka.

Nihil obstat.

Leopoli 19. Novembris 1902.

*Fr. Daniel Magoński
Provincialis Fr. Min.*

L. 6.631.

Wolno drukować.

Z Konsystorza Metropolitalnego ob. lać.

Lwów, 19. listopada 1902.

Józef, Arcyb. wik. gen.

Prośby do Boga na miesiąc grudzień.

W Imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszchemogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skrucłą schyleni, prosimy Cię my działki III. Zakonu o ... (tu wymień intencję na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojciec nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. P. S. *Eligiusza*. O zdrowie dla Ojca św. Leona XIII.
2. W. S. *Bibianny Dz.* O wybawienie z czyśćca Braci i Sióstr III. Zakonu.
3. S. S. *Franciszka Ksaw.* O błogosławieństwo dla Arcypasterza dyecezyi.
4. C. S. *Barbary, Bl. Franciszka i tow. męcz. 1623. Bl. Piotra ze Sienny.* O łaskę szczerego nawrócenia się do Boga.
5. P. S. *Sabby i Kryspiny, Bl. Humilisa z Bisignano, 1637.* O zdanie się na wolę Bożą.
6. S. S. *Mikołaja, Wigilia ze ścisłym postem.* O gorliwe wypełnianie obowiązków swego stanu.
7. N. II. *Adw. S. Ambrożego B.* O gorące nabożeństwo do Przen. Sakramentu.
8. P. *Uroczystość Niepokal. Poczęcia N. M. P. Abs. gen.* O cnotę czystości.
9. W. S. *Leokadyi i Waleryi, Bl. Elżbiety Waldsech III. Zak. 1420.* O światło w wątpliwościach.
10. S. N. M. P. *Loretańskiej.* O miłość i nabożeństwo do N. P. Maryi.
11. C. S. *Damazego Pap.* O dawanie świadectwa Chrystusowi życiem.
12. P. S. *Aleksego, Znal. ciała SO. Franciszka 1820.* O błogosławieństwo Boże dla Braci i Sióstr III. Zak.

13. S. S. *Lucyi, S. Bartolusa prob. III. Zak. 1428.* O potrzebne doczesne dary.
14. N. III. Adw. S. *Alfreda króla, Bl. Delfiny de Glauderis 1360.* O błogosławieństwo Boże dla tych, którzy się naszej modlitwie polecają.
15. P. S. *Ireneusza.* O cierpliwość w utrapieniach.
16. W. S. *Euzebiusza B.* O oddalenie zarazy i chorób wszelkich.
17. S. Suche dni. S. *Łazarza, Bl. Małgorzaty Kolonna Dz. II. Zak. 1284.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
18. C. S. *Olympii* O nawrócenie niedowiarków i błądzących.
19. P. Suche dni S. *Fausty i Nemezyusza, Bl. Konrada z Offidy I. Zak. 1306.* O zamięłowanie skupienia.
20. S. Suche dni. S. *Teofila.* O unikanie zbytków i rozkoszy.
21. N. IV. Adw. S. *Tomasza Ap.* O dar łez i pokuty.
22. P. S. *Zenona, Bl. Hugolina Eremity.* O zdrowie ciała i duszy.
23. W. S. *Wiktoryi, Bl. Mikołaja Faktora I. Zak.*
24. S. Wigilia. S. *Adamy i Ewy.* O rozwój III. Zakonu.
25. C. Urocz. **Bożego Narodzenia.** Abs. gen. O ducha pokory.
26. P. Urocz. S. *Szczepana Męcz.* O spokój duszy.
27. S. Urocz. S. *Jana Ewangelisty.* O czystość serca.
28. N. Urocz. *Miedzianków.* O ducha umartwienia.
29. P. S. *Tomasza Kantuarijskiego.* O wyzwolenie z nałogów.
30. W. S. *Sabina.* O opiekę P. Jezusa nad Zakonem św. Franciszka.
31. S. S. *Sylwestra Pap.* O szczęśliwą śmierć.